

W czerwonej Francji Minister dezercerem i zdrajcą?

Sprawa Salengro groźna dla rządu Bluma

Paryż, w październiku.

Ledwo uciły ostatnie odgłosy afery Stawiskiego, a już Francis „la doulce France” staje przed nową sensacją polityczną, równie o posmak afery. Oto właśnie ukazała się w prasie enuncjacja rządowa w sprawie kampanii prowadzonej na łamach tygodnika „Gringoire” przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych, p. Salengro z racji jego zachowania się w czasie Wielkiej Wojny.

P. Salengro, mer miasta Lille, największego ośrodka przemysłowego północnej Francji, od maja r. b. minister spraw wewnętrznych w rządzie Bluma, jest jednym z najwybitniejszych działaczy socjalistycznych we Francji. Zaznacza dość duży popularyzacji wśród robotników i cieszył się opinią dobrego administratora. Stąd promocja na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko, na którym jednak nie zabłysnął. Zbyt pociągliwość p. Salengro dla strajków okupacyjnych, bezczynność wobec prób socjalizacji fabryk, niesłychana we Francji stronnictwo na rzecz Frontu Ludowego ze szkodą bezpieczeństwa publicznego, wskutek czego komuniści i socjaliści pewni są zupełnej bezkarności (afery Formysin), nieudolność w zapobieganiu szerzącej się anarchii, przysparzają p. Blumowi wiele poważnych trudności i zapewne nocy bezsenności, spędzonych nad wynalezieniem sposobu unieszkodliwienia zbyt niewygodnego ministra.

Wszystkie jednak zarzuty usuwają się w cień wobec jednego, zasadniczego — oskarżenia o dezercję z pola walki, a nawet zbrodnię zdrady na rzecz Niemiec w czasie Wielkiej Wojny. Zarzut, jak widzimy, straszny i kwalifikujący w życiu publicznym nawet francuskiego, gdzie jeden z szefów komunizmu, Marty, chlubi się wywołaniem rewolwy w flocie francuskiej. Ale Marty nie jest i nie będzie, chyba, ministrem.

To sprawy — „afery Salengro” — jest dość niejasne, a cały jej przebieg wskazuje na to, iż trudno jest oczekiwać pełnego jej oświeślenia. P. Salengro był w czasie wojny cyklistą — łącznikiem w 233 pułku piechoty. W październiku 1915 r. pułk ten znajdował się na froncie w Szampanii w pobliżu Reims przy sławnym z komunikatów folwarku Navarin i wystawiony był na bardzo ciężkie ataki niemieckie, prowadzone z ogromnym nakładem środków niszczących. Jeden z takich ataków w dniu 6 października został odparty z tak wielkimi stratami, że dopiero następnego dnia zdołano przeprowadzić zbiorczą batalionu, w którym służył p. Salengro. Salengro był na zbiorce, lecz wieczorem tegoż dnia przepadł bez dalszej o sobie wieści. Zeznania niezmiennie jednolite i jednorodne współtowarzyszy p. Salengro z batalionu, kpt. Damois i Lafaux, aierzanów Jourdin i Robitaille i szeregu innych, złożone na ręce redakcji „Gringoire’a”, oskarżają p. Salengro o tchórzostwo w czasie ataku, a następnie o to, iż zdezerterował do nieprzyjaciela, korzystając ze względnie spokojnej nocy, jaka nastąpiła po wspomnianym wyżej ataku. W nocy tej nie słyszano strzałów ze strony niemieckiej, a tylko

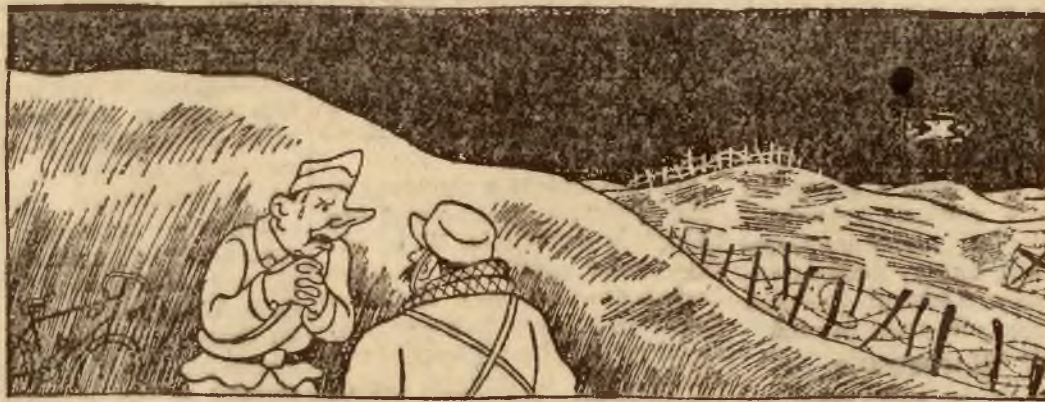
okrzyk „kamerad” p. Salengro, wszystkich zaś zadziwiła ochoćność, z jaką Salengro „przesadził” druty kolczaste, aby poszukiwać ciała zabitego kolegi. Świadczy o nim również stanowczo stwierdzają, iż cała kompania,

tygodniku „Gringoire”).

P. Blum ma więc ciężki kawałek do zgryzienia. Salengro znienawidzony jest przez umiarkowanych radykałów, bez których poparcia nie ma mowy o utrzymaniu obecnego rządu. A zdaje się,

ści, podczas zwykłych i częstych we Francji przesileni gabinetowych, z galerii kandydatów na wielkich mężów stanu zniknie figurka niewielka, o bardzo wydatnym i śpiczastym nosie, zadowolonej ze siebie minie i drob-

W PIERWSZEJ LINII OKOPÓW



Salengro: Panie sierżancie, jeżeli krew ma zapach g... — to ja jestem bardzo ciężko ranny.

batalion i jego dowódca odnieśli nieodparte wrażenie dezercji, czego skutkiem był odpowiedni raport i oskarżenie Salengro przed sądem polowym 51 dywizji, który według deklaracji świadków miał skazać Salengro zaocznie na śmierć. Po powrocie p. Salengro z niewoli, po wojnie, wyrok ten, dzięki staraniom przy jaciół politycznych, został zniesiony. Tyle świadkowie naoczni zachowaniu się Salengro i rozprawie sądowej.

Natomiast inaczej wygląda sprawa dokumentów, jedyny mocny punkt obrony Salengro, dlatego, iż, jak dotychczas, nie ma ich w ogóle! Nie ma więc wyroków sądu polowego i sądu rewizyjnego. P. Salengro bronił się najpierw tym, iż w ogóle nie miał żadnej sprawy o dezercję, a przyparty do muru, oświadczył, że sąd uwołał z tego zarzutu. Archiwa wojskowe jeszcze żadnych dokumentów, ani na poparcie tezy „Gringoire’a”, ani Salengro nie ujawniły. Moga ich też nie zawierać. Nie darmo ministrem wojny jest radykał i mason Daladier, gorący zwolennik frontu ludowego, a od rozprawy upłynęło już 20 lat!

Salengro milczał lub bronił się wykrętami. Daladier milczał, lecz „badal” archiwa. Blum zapowiedział zaś zamknięcie ust prasie niezależnej przez nową ustawę prasową. Ten objaw zderzenia świadczy, że sprawa jest jednak bardzo poważna. Enuncjacja wspomniana na wstępie zapowiada zbadanie archiwów sądów polowych, co zapewne potrwa czas dłuższy. Faktem jest, że w stosunku do urzędującego ministra otwarto postępowanie śledcze. Normalnie minister ten zmuszony byłby do ustąpienia, p. Salengro zaś nadal rządzi ministerstwem.

Coprawda nie ma idealnej atmosfery do pracy. Codzienne ataki prasy, szyderstwa w piśmie i w parlamencie wyrobiły mu rozgłos, o który zapewne nie dbał. Przydomek „cyklista” przykleił się już do jego osoby i stanowi podstawę wielu żartów i karykatur. Jedną z nich przedstawia p. Salengro (oczywiście w stroju cyklisty) jako zwycięzcę wyścigu kolarskiego Paryż — Berlin 1915 r. — po przez okopy stron walczących. Inna robi z niego nędznego tchórze, który na widok frontu stracił panowanie nad swymi funkcjami fizjologicznymi. (Podajemy jedną z takich karykatur zamieszczonych w

że mimo wszelkich wysiłków całkowite wybielenie p. Salengro jest niemożliwe. Prawdopodobnie więc przy najbliższej sposobno-

nomieszczańskim wyglądzie. Nos p. Salengro ma tendencję do zwieszania się na kwintę. St. Nlecielski.

Młodzież narodowa odrodzi handel

Już dziś widoczna jest poprawa Optymistyczny głos w ankiecie ABC

P. Jan Pogorzelski naogół optymistycznie patrzy na poprawę stanu kupiectwa polskiego, sądzi, że właściwie tylko w Małopolsce i b. Kongresówce zawód kupca jest jeszcze niedoceniany; a powody podaje takie:

„Przyczyna w tym, że Kupiectwo Wielkopolskie zawodowo wykształcone, dobrze zorganizowane i społecznie wyrobione tym samym zjednało sobie poważanie i zaufanie społeczeństwa, czego nie można było powiedzieć o Kupiectwie innych Zaborów.

W ostatnich czasach przy pomocy pionierów Kupiectwa Wielkopolskiego i w innych dzielnicach Polski do Kupiectwa napływają ludzie inteligentni i zawodowo wykształceni, którzy rozumieją potrzebę silnej organizacji.

Niech młodzieży do handlu

Normalne ceny w bufetach kinowych

Niezadowolenie publiczności z wygórowanych cen w bufetach kinowych, które znalazło swój wyraz i odbicie na łamach prasy stołecznej, odniosło pożądany skutek. Jak się dowiadujemy, bufety w głównych śródmiejskich kinach stolicy obniżyły ceny do poziomu cen normalnych, obowiązujących w sklepach. Pożądana i słuszna inowacja wpłynie niezawodnie na zmianę stosunku publiczności do bufetów, w których ceny nie będą już odstraszać i odpychać nikogo od nabycia i konsumpcji słodyczy.

Kolce bez róż

Kołtunieria lewicowa

„Polska Zbrojna” tak pisze o tym, co w „Kurierze Porannym” pisuje p. Rzymowski: „To jeszcze nie świadomy bolszewizm — to tylko figurka z teatru marionetek, w którym rolę sznurków od kukielek odgrywa najczęściej szobizm, pogoń za tanim efektem, za kawiarnianym poklaskiem, śmiech w swym prymitywne koturnie rzekomo postępowości, będący po prostu sui generis lewicową kołtunierią, zafocianiem.”

„Lewicowa kołtunieria” to zjawisko którem warto się zająć. Słowa „Polski Zbrojnej” są mocne, ale... zasłużone.

Dr. Muszkatenblit

Jednym z głównych wydawców „Dziennika Popularnego” jest dr. „Jerzy” Muszkatenblit. Nic dziwnego, że „Dziennik Popularny” już zdobył sobie popularność w północnych dzielnicach miasta.

W swoim stanowisku w sprawie walk wyznaniowych i rasowych dr. Muszkatenblit nie jest podobno niczym skrupowany.

Woda do... mleka

W opublikowanych ostatnio

to — według p. Pogorzelskiego przede wszystkim wypływa ze świadomości, że pracujemy na utrzymanie żydów. „Jeden Polak utrzymuje 4 żydów”. Poza tym brak odpowiedniego wychowania i nastawienia źle wpływa na zrozumienie potrzeb kupiectwa i jego znaczenia. Kombinacje żydowskie hamują rozwój naszego handlu.

Polak wychowany po katolicku, postępujący w zgodzie ze swym sumieniem płacił i płaci podatki do ostatniego grosza, nieraz do zlikwidowania handlu, nie urządził złośliwego bankructwa i nie otrzymuje zapomogi z Ameryki i Kas Bezprocentowych. Natomiast żyd kupiec z ustawami podatkowymi daje sobie radę.

Buchalterię „uczciwą” prowadzi żyd z rodziną.

Powszechnie uprawiane przez żydów sztuczne bankructwa na niekorzyść fabrykantów wzbogacają kupców żydowskich. Jeżeli do tego dodamy pomoc żydom-kupcom z Ameryki i z Kas żydowskich bezprocentowych, to zupełnie zdajemy sobie sprawę z trudnego położenia kupiectwa polskiego w walce z bogatym kupiectwem żydowskim.

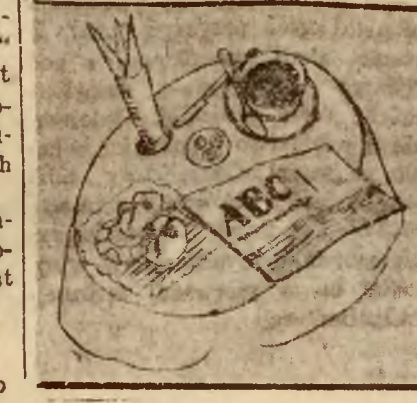
Odpowiedź p. Pogorzelskiego—

UBIORY MĘSKIE
gotowe i na zamówienie
St. Branicki
warszawska 145

przepisach o zakładach mleczarskich czytamy:

„Zakłady mleczarskie powinny być zaopatrzone w wodę zdarną do picia dla ludzi w ilości dostatecznej dla normalnej pracy zakładu mleczarskiego oraz utrzymywania pomieszczeń i urządzeń w czystości.”

Ponieważ nie wiemy do czego, poza utrzymaniem czystości, potrzebna jest w tym rodzaju zakładach „woda zdarna do picia dla ludzi”, skłonni jesteśmy przypuszczać, że Rozporządzenie uważa za „normalną” pracę zakładów mleczarskich... dolewanie wody do mleka.



Radioro na lata...

**GŁOSNIK O PIĘKNYM TONIE — DALEKI ZASIĘG
SELEKTYWNOŚĆ — OSZCZĘDNE ŻUŻYCIE PRĄDU**

ECHO 2-lampowy z 3-a prost. na or zm.) po zł. 17
2-lamp. z 3-a prost w luksus. wyk. NA 10 RAT po zł. 21
3-lampowy baterijny po zł. 16
2-lampowy na prąd stały po zł. 19.50

Sprzedaż w większych sklepach rad. o. w.

**PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE- I RADIOTECHNICZNE
W WARSZAWIE**

Polemika

Niedawno to dzieje, kiedy to konserwatyści z „Czasu” byli główną ostoją reform politycznych plk. Sławka. Z entuzjazmem reiforowali, przemawiali, uchwalali i bili brawo.

Niesalonowo

Plk. Sławek przestał być widoczny w przednich szeregach, więc „Czas” przestał się zachwycać nim i jego dziełem. Oto są wymogi „polityki realnej”, której jest wyrazicielem. Pisze więc bez sentymentu:

„A słuszność względnie błędność każdej teoretycznej koncepcji, da się stwierdzić w sposób ścisły jedynie na mocy doświadczenia.

To doświadczenie mamy obecnie poza sobą. Izby parlamentarne obrane na zasadzie nowego systemu wyborczego, przeszły przez roczną próbę, zdawały w ciągu pierwszego roku swego istnienia egzamin życiowy. Egzamin ten nie wypadł pomyślnie. Taka jest przynajmniej communis opinio, zarówno doktorów, jak szerokiej mas. Opinie tą dzielimy.”

Po prostu „Czas” jest zwolennikiem śmiałych eksperymentów nawet w zakresie Konstytucji. A teraz powiada, że się nie udało.

„Na całym świecie między innymi i w Polsce, wre walka ideowa, osiągnąca dawno nie spotykane nateżenie. Doszło do tego, że nawet polityka zagraniczna, która z problemami ideowymi tak mało ma wspólnego, że nawet ta dziedziną do tych, albo innych kierunków ideowych zaczyna się nagiąć. Wszak mówi się dziś o możliwości „wojen religijnych”, czyli konfliktów, wynikłych nie na tle rozbieżności interesów poszczególnych państw, a na tle ich różnic ideowych. I w takiej chwili, gdy społeczeństwo dzieli się na tych, co sprzyjają prądom nacjonalistycznym, frontom ludowym, doktrynie chrześcijańskiej, myśl uświadomionej, w chwili, gdy te zagadnienia wywołują najświeższe piętno na obliczu ideowym narodu, decydując o układzie sił politycznych w kraju, w takiej chwili dyskusje naszych izb przechodzą na zupełnie inny poziom. Cudzoziemiec, który by sobie chciał wrobić pogląd o obliczu ideowo - politycznym społeczeństwa polskiego na podstawie dyskusji parlamentarnych, musiałby dojść do zupełnie fałszywego wniosku, że Polska jest łaską oazą na kontynencie europejskim, że jest to jedyny bodaj kraj, w którym konflikty ideowe nie istnieją.”

To się wam przecież uśmiechało przedtem, panowie! Chcieliście sejmu pod buławą plk. Sławka, byle był otoczony przyjaciółmi „Czasu”. A teraz, gdy zapelnili się sejm przedstawicielami „grupy książęcej” i konserwatystów łódzkich — czegoś wam niedostaje? Wasze niezadowolenie wybuchu w sposób wprost nieuprzejmy:

„Parlament dzisiejszy nie może być łącznikiem między społeczeństwem a rządem. Po pierwsze dlatego, że reprezentuje tylko jedną odłam społeczny,

kończy się akordem otuchy na przyszłość, bo choć stwierdza nasz korespondent — że Warszawa nie rozumie jeszcze porzogi zagadnienia, to jednak:

„Mamy nadzieję, że młodzież i to w szeregach narodowych zapoczątkuje nowe życie Polski.”

Czosnek i woda kolońska

Doprawdy wolę wrócić do żydów, odkąd w „Czasie” zapomnieli o regulach salonowego wychowania. Tam przynajmniej tego nie szukam, bo zapach czosnku przylgnął zawsze woń — nawet najlepszej wody kolońskiej.

Oto „Nasz Przegląd” w polemice z naszym piśmie, zawsze nazywa nas „Nowiny Codzienne” i musimy dopiero zgadywać, że to o nas mowa. Czytamy:

„Jeszcze intensywniejszą agitację pogromową prowadzi organ O. N. R. „Nowiny Codzienne.” Wobec tego, że nieprzyjazne nam państwo żydowskie tak nas z reguły nazywa, choć każdy może przeczytać, że nosimy nazwę „ABC — Nowiny Codzienne” — zmuszeni jesteśmy do zastosowania odwetu międzynarodowego. Ponieważ „Nasz Przegląd” nosi także podtytuł „organ niezależny” — przeto będziemy go stale nazywali „Organ niezależny” — przemyślnie, dla uniknięcia nieporozumień, dodamy w nawiasie „(od Polaków)”. O tem czytelnicy zechcą na przyszłość pamiętać.

Żywnienie z misy

A więc „Organ niezależny (od Polaków)” pisze, polemizując z naszym artykułem:

„Nie wiemy, jaki to „działacz żydowski” powiedział, że pogrom jest dla żydów lepszy niż bojkot. Ale wiemy, że p. premier potępił zarówno gwałty fizyczne jak i bojkot ekonomiczny, uznawszy jedno i drugie za szkodliwe dla Państwa. Tymczasem organ młodo-endecki już po pogromie nawołuje do bojkotu i wygłodzenia żydów. Oto są te kółka, o których red. Rzymowski mówi, że bez ich współdziałania awanturnicy na wszechnicach nigdyby się nie wazyli na stosowanie terroru.”

Pozwalamy sobie przypomnieć, że p. Składkowski powiedział: „Walka ekonomiczna i owszem!” Na tę walkę mamy więc nawet i pozwolenie władzy. „Organ niezależny (od Polaków)” bierze właśnie życzenia za rzeczywistość. I jeszcze jedno. Wyglądać żydów nie zamierzamy, nie będziemy im tylko dawać jeść z naszej misy. Taka swoboda należy podobno do „elementarnych praw obywatelskich”.

To jest tak:

„Etyka” żydowska

P. Sceptyk B. widzi źródło wszystkich niedomagań naszego kupiectwa we wpływie żydowskim. „Handel, pisze p. Sceptyk — stanowił prawie niepodzielny przywilej żydów, tych mistrzów deprawacji każdej dziedziny pracy. Dobrze nam znana jest ich etyka kupiecka, której zasadą jest oozustwo na wartości i cenie towarów, cały ich tak znany „rozum” polega na tym, aby klienta zamroczyć i o ile się da wyzyskać.”

„Istniały dawniej — pisze w innym miejscu p. Sceptyk domy handlowe i wielkie hurtownie, bę

dące własnością chrześcijan, najwięcej pochodzenia cudzoziemskiego, którzy stając się patriotami polskimi i gorliwymi, obywatelami kraju, dbali o godność swego zawodu. Ich etyka i wysoka uczciwość zjednywała im szacunek ogólny i zaufanie.”

Stwierdzając upadek, wobec nieodpowiedniej polityki — tych solidnych firm, p. Sceptyk wskazuje, że taki stan rzeczy nie zachęci młodzieży do pracy w handlu. Pan Sceptyk stwierdza pesymistycznie, że popełnione błędy dadzą się naprawić łatwo, tylko radykalna przebudowa i wykorzystanie wpływów żydowskich — może dać wyniki.